

Kamil Aksiuto: John Stuart Mill – czyli między liberalizmem a utylitaryzmem

W obecnym świecie Millowski ideał wydaje się jednak zagrożony, między innymi za sprawą triumfu utylitaryzmu. Ten ostatni, i to bynajmniej nie w najbardziej wyrafinowanej wersji, przeniknął w dużej mierze zachodnią kulturę, jej instytucje, język, codzienny sposób myślenia i działania. Coraz więcej sfer naszej aktywności podlega imperatywowi użyteczności, powinno mieć jasno określony cel, wykorzystywać efektywne metody, służyć maksymalizowaniu ogólnego dobrobytu, pożytku, zadowolenia, etc. Tego typu etos ma swoje uzasadnienie w niektórych obszarach. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, że kolonizuje on coraz to nowe połączenia rzeczywistości, wdziera się tam, gdzie jest nie na miejscu i gdzie skutecznie wypiera inne sposoby myślenia i odczuwania – pisze Kamil Aksiuto w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Mill. Liberalizm stosowany”.

To, że John Stuart Mill jest klasykiem liberalizmu nie ulega wątpliwości. Los klasyka niekoniecznie jest jednak szczęśliwy, rytualna rewerencja nie zawsze idzie w parze z autentycznym życiem myśli, z poszukiwaniem w niej odpowiedzi na stare i nowe wyzwania. W tym roku upływa 150 lat od śmierci Milla. Podobnie jak w przypadku wielu innych autorów, od których oddziela nas podobny dystans czasowy, niektóre elementy jego refleksji trudno dziś traktować inaczej niż jako historyczną ciekawostkę, niegodną poważniejszego zainteresowania. Co więcej, Mill nie przeczuwał niektórych procesów, które kształtują

oblicze naszej współczesności: rewolucji w środkach komunikacji, pojawienia się mediów społecznościowych, postępów inżynierii genetycznej, by wymienić tylko kilka przykładów.

Pomimo tych zastrzeżeń, nie uważam bynajmniej, że autor *O wolności*, prawdziwego manifestu myśli liberalnej, skazany jest na anachroniczność. Postaram się wskazać tylko jeden powód, dla którego ciągle jest on autorem, do którego warto wracać. Chodzi mi o złożony i konfliktowy związek liberalizmu z utylitaryzmem. Nawet jeśli nie znajdziemy u Milla odpowiedzi na rodzące się w tym kontekście pytania, to przynajmniej pozwala on nam lepiej zrozumieć to, w jaki sposób znaleźliśmy się w tym miejscu, w którym obecnie jesteśmy.

Utylitaryzm jest jedną z teorii moralności. Choć miał on swoich prekursorów w kontynentalnej Europie, to rys systemowości nadał mu z niezwykłą konsekwencją Jeremy Bentham, brytyjski prawnik, filantrop i reformator, żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku. Utylitaryzm wyrastał z radykalnego nurtu oświecenia, ostentacyjnie świeckiego, antytradycyjnego, ufego w możliwość zaprowadzenia rządów rozumu. Bentham był wyznawcą hedonizmu psychologicznego, wierzył, że wszystko co robimy, motywowane jest pragnieniem uzyskania przyjemności lub uniknięcia cierpienia. Doszedł więc do wniosku, że szczęście, które utożsamiał właśnie z przyjemnością i brakiem cierpienia, jest jedyną rzeczą wartościową samą w sobie. W związku z tym właściwe postępowanie to takie, które *per saldo* przynosi najwięcej szczęścia. To właśnie wyraża słynna zasada użyteczności, która: „aprobuje lub gani wszelką działalność zależnie od tego, czy wykazuje ona tendencję do powiększania lub zmniejszania szczęścia obchodzącej nas strony (...)”[1].

Bentham wierzył także w możliwość przeprowadzenia rachunku szczęścia, co pozwoliłoby określić właściwe postępowanie zarówno w zakresie moralności indywidualnej, jak i (a może nawet przede wszystkim) decyzji podejmowanych przez instytucje państwowe. Każdą przyjemność i cierpienie można jego zdaniem precyzyjnie zmierzyć (uwzględniając ich intensywność i długość), przypisać im ilościowe wartości, a więc i zestawić je ze sobą na jednej skali.

Utylitaryzmu nie należy jednak utożsamiać z egoistycznym hedonizmem, który pochwałałby branie pod uwagę tylko własnego szczęścia. Moralne postępowanie wymaga uwzględnienia szczęścia wszystkich, którzy objęci mogą być jego konsekwencjami, a więc bezstronnego maksymalizowania szczęścia ogólnego. Mówiąc inaczej, każdy wchodzi do rachunku szczęścia na identycznych zasadach jak wszyscy inni, niezależnie na przykład od więzów pokrewieństwa, przyjaźni, pochodzenia klasowego etc. W tym wyrażał się egalitarny charakter utylitaryzmu, choć sama procedura rachunku szczęścia nie musi bynajmniej rodzić równych rezultatów dla wszystkich stron.

Utylitaryzmu nie należy utożsamiać z egoistycznym hedonizmem, który pochwałałby branie pod uwagę tylko własnego szczęścia

Wokół Benthama uformowała się grupa zwolenników, którzy ochrzcili siebie mianem filozoficznych radykałów (*philosophic radicals*). W jej skład

wchodzili m. in. ekonomiści, reformatorzy, członkowie brytyjskiego

parlamentu, którzy postawili sobie za cel praktyczne zastosowanie nauk mistrza. Ówczesny utilitaryzm był więc nie tylko teorią, ale ruchem stawiającym sobie za cel kompleksową zmianę społeczną i polityczną. Do kręgu najbliższych współpracowników Benthama zaliczał się również James Mill, ojciec Johna Stuarta. Nic zatem dziwnego, że młodszy z Millów wychowany został w duchu Benthamowskiej ortodoksji. Od najmłodszych lat przygotowywano go do roli przyszłego lidera środowiska utilitarystów.

Bardzo rygorystyczne, nastawione tylko na rozwój intelektu zabiegi wychowawcze Jamesa Milla sprawiły, że John Stuart u progu dorosłości doznał załamania nerwowego. Wydarzenie to nie pozostało bez wpływu na jego stosunek do poglądów Benthama i Milla-ojca. Mimo to w literaturze poświęconej filozofii moralności Johna Stuarta zazwyczaj przedstawiany jest on jako orędownik pewnej odmiany utilitaryzmu, w porównaniu z nauczaniem Benthama dużo bardziej wyrafinowanej. Mill sprzeciwiał się na przykład traktowaniu przyjemności jako jednorodnych doznań, sam proponował rozróżnienie przyjemności jakościowo wyższych i niższych. Nie sposób jednak zaprzeczyć, że wielokrotnie sam identyfikował się z utilitarystyczną etyką, jedno z jego najważniejszych dzieł zatytułowane jest właśnie *Utylitaryzm*.

Miejsce w pantheonie herosów liberalizmu Mill zawdzięcza wszakże przede wszystkim krótkiej rozprawie *O wolności*. Przedstawił w niej zdecydowaną obronę ideału indywidualności przed „tyranią większości”, egzekwowaną prawnymi i pozaprawnymi środkami. Aby chronić indywidualność niezbędną jest swoboda ekspresji opinii, ale także możliwość eksperymentowania z odmiennymi sposobami życia. Najczęściej cytowany fragment *O wolności* głosi iż: „Jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie przez ludzkość, indywidualnie lub

zbiorowo, swobody działania jakiegokolwiek człowieka jest samoobrona, (...) jedynym celem, dla osiągnięcia którego ma się sprawo sprawować władzę nad członkiem cywilizowanej społeczności wbrew jego woli, jest zapobieżenie krzywdzie innych”[2]. Stanowisko Milla jest więc głęboko antypaternalistyczne, wyklucza narzucanie jednostkom opinii i obyczajów większości dla ich własnego dobra. Domagał się on zagwarantowania obywatelom szerokiego zakresu praw, które uchodzą współcześnie za swego rodzaju liberalno-demokratyczny standard. Można się nawet spierać, czy konsekwentne zastosowanie idei Milla nie wymagałoby przyznania jednostkom w niektórych kwestiach jeszcze szerszego zakresu wolności, niż ma to obecnie miejsce w większości państw.

Problem, który dostrzeżono już w czasach Milla polega jednak na tym, że jego liberalizm wydaje się wchodzić w konflikt z utylitaryzmem. Sam Mill utrzymywał, że zasada wolności indywidualnej wynika właśnie z właściwego zrozumienia zasady użyteczności. Jeśli jednak zastosowanie wobec kogoś przymusu miałoby doprowadzić do zwiększenia ogólnej pomyślności, dlaczego winniśmy się od tego powstrzymać? Czy konsekwentny utylitarysta powinien przystać na zagwarantowanie jednostce szerokiego zakresu absolutnych lub prawie absolutnych uprawnień? Takie wątpliwości skłoniły niektórych interpretatorów myśli Milla do twierdzenia, że zupełnie (świadomie lub nie) porzucił on utylitarystyczną wizję moralności[3]. Mówiąc inaczej, próbowali oni ocalić liberalizm Mill za cenę uczynienia zeń heretyka utylitaryzmu. Co ciekawe, niejako równoległe wielu bardziej współczesnych utylitarystów starało się dowodzić, że ich doktryna wcale nie prowadzi do nieliberalnych wniosków. Przykładem może być tzw. utylitaryzm reguł (*rule utilitarianism*), który głosi, że ocenę użyteczności stosować należy nie do poszczególnych decyzji, ale do ogólnych reguł postępowania. W związku z tym, dajmy na to, chirurgzy

nie powinni siłą pozbawiać zdrowej osoby jej organów, aby ocalić życie kilku innych czekających na transplantację. Naruszenie takiej zasady niosłoby bowiem ze sobą różne niekorzystne konsekwencje dla ogólnej użyteczności (na przykład ludzie baliby się korzystać z opieki medycznej).

Spór toczy się w gruncie rzeczy o to, czy konsekwencjalizm w etyce (a utilitaryzm jest właśnie odmianą konsekwencjalizmu) pozwala na uzasadnienie przyznania jednostkom pewnego zakresu praw, które byłyby nienaruszalne, lub których zawieszenie byłoby dopuszczalne tylko w zupełnie wyjątkowych okolicznościach. Nawet jeśli konsekwencjaliści są w stanie sprostać temu zadaniu, to jednak większość teoretyków liberalizmu wciąż jest podejrzliwa w stosunku do utilitaryzmu. To jednak w dużej mierze dyskusja akademicka. Przykład Johna Stuarta Milla wskazuje wszakże, że konflikt między liberalizmem a utilitaryzmem przebiegać może na mniej oczywistych płaszczyznach i mieć znacznie szersze konsekwencje.

Na myśli Milla, w szczególności zaś na *O wolności*, piętno odcisnął etyczny ideał samorozwoju, kultywacji przez jednostkę własnego charakteru. Jak podkreśla John Skorupski, mający polskie korzenie znawca Milla, zaczerpnął on go przede wszystkim od Friedricha Schillera[4]. Ideał ten jest wyraźnie perfekcjonistyczny, zakłada dążenie do wszechstronnego, harmonijnego rozwoju indywidualności. Doskonalenie się wymaga wolności nie tylko od zewnętrznego, ale i wewnętrznego przymusu, spontaniczności, wyobraźni, wytrwałości. Millowski ideał związany jest również z moralnym i intelektualnym elitaryzmem tego autora, z pewnością nie jest to propozycja

przeznaczona dla każdego. Można oczywiście krytykować ten aspekt myśli Milla, moim zdaniem jest to jednak wciąż najsilniejsze, najbardziej atrakcyjne sformułowanie etycznych aspiracji liberalizmu.

*Utylitaryzm, i to bynajmniej
nie w najbardziej
wyrafinowanej wersji,
przeniknął w dużej mierze
zachodnią kulturę, jej
instytucje, język, codzienny
sposób myślenia i działania*

W obecnym świecie Millowski ideał wydaje się jednak zagrożony, między innymi za sprawą triumfu utylitaryzmu. Ten ostatni, i to bynajmniej nie w najbardziej

wyrafinowanej wersji, przeniknął w dużej mierze zachodnią kulturę, jej instytucje, język, codzienny sposób myślenia i działania. Coraz więcej sfer naszej aktywności podlega imperatywowi użyteczności, powinno mieć jasno określony cel, wykorzystywać efektywne metody, służyć maksymalizowaniu ogólnego dobrobytu, pożytku, zadowolenia, etc. Tego typu etos ma swoje uzasadnienie w niektórych obszarach. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, że kolonizuje on coraz to nowe połacie rzeczywistości, wdzierając się tam, gdzie jest nie na miejscu i gdzie skutecznie wypiera inne sposoby myślenia i odczuwania.

To co przez lewicę od kilkadziesiąt lat jest piętnowane jako dyktat neoliberalizmu, w wielu przypadkach interpretować można równie dobrze jako zwyczajność utylitarystycznego modelu racjonalności. Weźmy współczesne uniwersytety. Jeśli idzie o dydaktykę, to nauczyciel akademicki ma być w coraz większym stopniu menedżerem przyszłego sukcesu zawodowego studentów. Jego zadaniem jest dostarczenie

wiedzy, kompetencji i umiejętności, które otworzą im drogę do kariery i bycia zadowolonym z siebie konsumentem. Tak przynajmniej przedstawia się przyjmowane po cichu, choć czasem też wypowiedane głośno, rozumienie edukacji uniwersyteckiej. Akademicy także jako badacze stają się funkcjonariuszami systemu, który bezwzględnie wymusza swoje reguły. Publikować jak najwięcej, najlepiej w zagranicznych, wysokopunktowanych czasopismach i wydawnictwach, być nieustannie aktywnym, ale w taki sposób, żeby wszystko to dało się udokumentować, precyzyjnie zmierzyć, przeliczyć, najlepiej na pieniądze. To raj dla osób o mentalności biurokratycznego przodownika pracy. Coraz mniej jest w nim przestrzeni dla działań, które nie przynoszą oczywistych i wymiernych korzyści, dla bezinteresownej refleksji i wartości niematerialnych. Zarówno Platon, jak i Mill stają się w murach akademii coraz bardziej obcy i w gruncie rzeczy zbędni.

Millowska wizja niezależnej, silnej (ale bynajmniej nie antyspołecznej) indywidualności jest sercem liberalizmu tego autora. Być może on sam uważał, że daje się ona pomieścić w ramach utylitaryzmu. To kwestia sporna. Moim zdaniem dziś nie mamy jednak powodów do takiego optymizmu. Jeśli bliski nam jest Millowski ideał, to istnieją dobre racje przemawiające za tym, aby oderwać go od wszelkich utylitarystycznych względów.

dr Kamil Aksiuto

*Foto: A Private View at the Royal Academy – William Powell Frith /
Domena publiczna*

Przypisy:

- [1] J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, przeł. B. Nawroczyński, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1958, s. 18-19.
- [2] J. S. Mill, *O wolności*, przeł. A. Kurlandzka, Wydawnictwo AKME, Warszawa 2002, s. 25.
- [3] Zob. np. I. Berlin, *John Stuart Mill i cele życia*, [w:] I. Berlin, *Cztery eseje o wolności*, przeł. H. Bartoszewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
- [4] J. Skorupski, *Mill, German Idealism, and the Analytic/Continental Divide*, [w:] Ch. Macleod, D. E. Miller (ed.), *A Companion to Mill*, Wiley Blackwell, Southern Gate, Chichester, West Sussex, UK 2017, s. 537-540.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
